

TOMASZ SZLENDAK

Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu

NEFEMERYDY W MORZU SIECIOWYM
UCIECZKA EMOCJI Z KLATKI POSTPRYWATNOŚCI**O coração, minha filha, é terra desconhecida.*Rezador¹

Jednym z podstawowych zadań socjologii jest odnajdywanie w przestrzeni społecznej zaczątków zmiany społecznej, tych „ognisk nowego”, choćby były niewielkie, nieznaczące i dla niewprawnego oka zupełnie niewidoczne (sądził tak na przykład Charles Wright Mills). Innym z podstawowych zadań socjologii jest tłumaczenie i wyjaśnianie zmian (i sposobów funkcjonowania ludzi w nowej, zmienionej rzeczywistości) za pomocą ukutych na gruncie dyscypliny świeżych, adekwatnych metafor. W istocie teoria socjologiczna pełna jest nowych metafor składających się na schematy pojęciowe, które zmieniają się wraz ze społeczeństwem, będącym przedmiotem opisu i wyjaśnienia. W poniższych rozważaniach trzymam się tych dwóch dyrektyw. Przyglądając się emocjom, poszukuję „ognisk nowego” w życiu społecznym euroamerykańskiego kręgu cywilizacyjnego oraz podejmuję próbę usystematyzowania i wzbogacenia metafor opisujących te „ogniska”.

MORZE SIECIOWE ALBO NOWY KSZTAŁT ŻYCIA SPOŁECZNEGO

Globalizujący się świat wymaga od myśli społecznej nowych narzędzi opisu. Wymaga nowych modeli i schematów pojęciowych w miejsce starych, które nie chcą pasować do tego, co dzieje się z życiem społecznym w dobie późnej nowoczesności. Stare typy więzi spajające jednostki w układy zbiorowe

Adres do korespondencji: szlendak@umk.pl

* Autor pragnie podziękować Krzysztofowi Pietrowiczowi i Radosławowi Sojakowi za podzielenie się cennymi uwagami na temat idei zawartych w tekście.

¹ „Serce, moja córko, to kraina niepoznana”. Rezador to brazylijski, chrześcijański uzdrowiciel. Cytat za: Rebhun 1999, s. 1.

w warunkach industrializmu zastępowane są przez rozkwitające na naszych oczach więzi nowego typu, o których wzmianki trudno odszukać w podręcznikach socjologii. Urszula Jarecka (2004, s. 270) pisze, że według „tradycyjnego ujęcia socjologicznego jednostka jest powiązana ze społecznością przez dwa podstawowe rodzaje więzi: przez członkostwo w stowarzyszeniach i udział w wspólnotach oraz przez indywidualne związki z innymi osobami”. Członkostwo w stowarzyszeniach opiera się na opisywanej od zarania socjologii wspólnocie interesów, które znajdują w stowarzyszeniu zbiorową, konkretną reprezentację, członkostwo we wspólnocie zaś opiera się na przykład na „więziach krwi”, szerszych więziach o charakterze trybalnym bądź fundamentalistycznej religii.

Moim zdaniem, na społecznym „placu budowy” pozostają dzisiaj głównie indywidualne związki z innymi, ponieważ wspólnotę dotknęła erozja i nie stanowi ona już dla większości łącznika z innymi (oczywiście działania o charakterze wspólnotowym nadal nietrudno odnaleźć, ich egzemplifikacją są na przykład wszelkie wspólnoty religijne, choć są to w sensie liczebnym układy zbiorowe raczej marginalne). Stowarzyszenia zaś, z uwagi na swoje dostosowanie strukturalne i funkcjonalne do epoki industrialnej, przestały sprawnie działać w skomplikowanej przestrzeni globalizującego się świata, nie służą skutecznemu realizowaniu interesów ludzi, przez co nie mają oni ochoty brać w nich udziału.

Skomplikowana przestrzeń społeczna późnej nowoczesności nie daje się już bezproblemowo „upychać” w ramy funkcjonujących od zarania socjologii modeli i schematów pojęciowych, socjologicznych kategorii i typologii. Zawsze jakaś część tej przestrzeni, jakieś charakterystyczne dla niej zjawiska, ordynarnie wystają z tradycyjnych socjologicznych ram pojęciowych. Wypływają z nich jak kilogram plasteliny zawzięcie upychany w półkilowej pojemności pudełko przez uparte dziecko. Nietrudno tę nieprzystawalność opisu do rozkrzewiającej się gwałtownie rzeczywistości zauważyć.

Otóż to, rzeczywistość społeczna rozkrzewia się. Metafora „rozkrzewiania” nie jest tutaj przypadkowa. Rozkrzewianie życia społecznego musi się bowiem kojarzyć z narzędziem terminologicznym, które zdążyło się już w teorii socjologicznej rozgościć — z siecią mianowicie. I krzew, i sieć rozgałęziają się w trudnych do przewidzenia kierunkach i mają podobną zasadę organizacji. Pozbawione są rdzenia, pnia czy korzenia jako „zasady” organizującej ich „pracę”. Sieć jest, bez wątpienia, podstawowym narzędziem terminologicznym służącym dziś do opisu nowego ładu, spopularyzowanym przez Manuela Castellsa (zob. np. 2004). W sieci stajemy się poprzez swoje indywidualne związki z innymi ludźmi „węzłem” dla dalszych międzyludzkich powiązań. Nie ma dziś społeczeństwa poza siecią indywidualistów². Sieć jest — paradoksalnie

² Wydaje mi się, że nawet społeczeństwo rozumiane tradycyjnie jako „opinia publiczna” albo społeczeństwo jako zbiór grup interesu lub też społeczeństwo jako układ zbiorowy oparty na

— najsilniejszym typem więzi społecznej, ponieważ nie jest uzależniona od „skupiającego” ją centrum, które mogą stanowić władza (w dowolnej formie) czy emanowane przez tę władzę/wiedzę normy, jak dzieje się w innych typach związków społecznych. Czasy feudalne i czasy industrialne wyrwały nas z pradawnej, zbieracko-łowieckiej sieci, do której teraz, w epoce indywidualizacji, wracamy. Jest to jednak innego rodzaju sieć, sieć znacznie mniej poddająca się kontroli od sieci indywidualnych więzi wspólnoty zbieracko-łowieckiej, która przecież „wyprodukowała” ośrodkową władzę, skupiającą całość układu zbiorowego (będzie jeszcze o tym procesie dziejowym mowa).

Funkcjonowanie sieci wpisuje się w relacjonalność, kategorię opisową najdoskonalej pasującą do późnej nowoczesności, której wielorakich społeczności nie daje się już podzielić na górę i dół, margines i mainstream, w pełni oddzielne sfery mikro i makro; w których to społecznościach wszystko ze wszystkim jest powiązane i nie ma sfer łatwo dających się wyodrębnić. Słowa-klucze obowiązujące w ramach nowego, jeszcze kształtującego się schematu pojęciowego, opisującego nową, relacjonalną formację życia społecznego to: sieć, płynność *vel* ciekliwość, przemijanie, chwila, nieciągłość, zmiana permanentna, migotanie scenariuszy życiowych realizowanych równocześnie w kilku typach układów sieciowych, w których bierze udział jednostka. Stary model opisu świata społecznego odpowiadał społeczeństwom „niepłynnym”, „nie przyspieszonym”. John Urry, odpowiedzialny za ukucie terminu „relacjonalność”, tak pisze o tym nowym świecie: jest to układ „który wyraża się [...] przez szeroką sieć stałych lub zmiennych relacji zawartych w różnych, przenikających się i coraz bardziej zbieżnych, ruchliwych światach materialnych” (Urry 2004, s. 166). Nie da się na ten nowy świat po prostu „nałożyć”, zdaniem Urry’ego, starych liniowych podziałów, przebiegających od mikro do makro i od świata przeżywanego, Habermasowskiego *Lebenswelt*, do systemu. Dzisiaj bowiem wszystko wiąże się ze wszystkim i nie sposób już życia społecznego parcelować jak niegdyś.

Można jednak, moim zdaniem, parcelować je po nowemu.

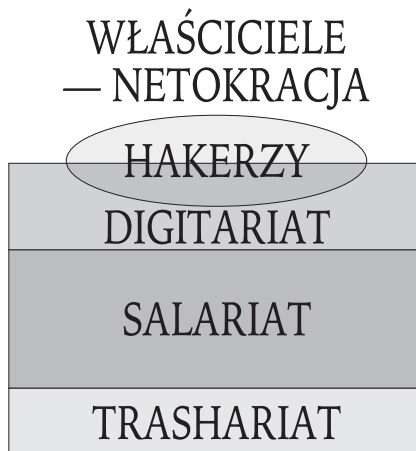
W tym sieciowym, relacjonalnym nowym świecie nie brakuje bowiem podziałów, chociaż ich precyzyjne wytyczenie nie jest już tak łatwe jak w industrializmie. Zewnętrzny wobec świata komunikacji ludzkiej System, przez niechętnych mu kontrkulturowców zwany od kilkudziesięciu lat Babilonem albo po prostu Władzą, nie znika, choć znacznie się przekształcił. Emanacją tegoż Systemu jest twór zwany przez Alaina Touraine’a (zob. 1977, 1981) klasą dominującą, do której dołączyła dzisiaj *netokracja*, a zatem arystokracja sieci — klasa twórcza, która produkuje główne dobro dające dziś wpływ, mianowicie symbole (zob. Bendyk 2005). Klasa dominująca (zwierzchnictwo transnarodo-

ideologii, której ludzie nadal się poddają, działa dzisiaj z pomocą (za sprawą) skutecznej (bądź niesprawnej) sieci indywidualów.

wych korporacji, menedżerowie bardzo wysokiego szczebla) nadal dba o pomnażanie kapitału, jednak tego kapitału dostarcza jej netokracja zajmująca się pomnażaniem wpływu. A zatem netokracja (dysponująca nowymi zasobami w postaci umiejętności, zdolności, kreatywności) w powiązaniu z klasą dominującą (dysponującą największymi zasobami starego typu: kapitałem, środkami transportu, kanałami komunikacyjnymi, prawem, materiałami) tworzą Nowy System, zewnętrzny wobec trzech pozostałych kategorii wpisujących się w sieć i alienujący się od reszty.

Ową przyniatającą liczebnie resztę stanowią, najogólniej rzecz całą ujmując, digitariat, salariat i trashariat. Digitariat to klasa cyfrowych rzemieślników, dobrze opłacana, choć podrzędna i pozostająca na usługach netokracji. Salariat to ludzie otrzymujący pensję za wykonywanie usług, zazwyczaj mało wyrafinowanych, a zatem kasjerzy, sprzedawcy, fryzjerzy, urzędnicy — cała masa anonimowych „wypełniaczy wszelkich poleceń”, żyjących z dnia na dzień. Trashariat to nowi ludzie zbędni, do sieci nie podłączeni, nie mający pracy, często nie mający gdzie mieszkać, pozostający poza jakąkolwiek sferą wpływów, ludzie o których nikt nie dba i nikt nie zabiega. Wszyscy oni — digitariat, salariat i trashariat — stanowią nową społeczną jakość, ochrzczonej przez Michaela Hardta i Antonio Negriego *multitudo*. Edwin Bendyk (2005, s. 31), podsumowując dociekania Hardta i Negriego, tak opisuje to, z czym mamy dzisiaj do czynienia: „Nie ma ludu, jest *multitudo*, różnorodność zindywidualizowanych i niepowtarzalnych jednostek, ich pojedyncze głosy nie dadzą się wyartykułować w postaci abstrakcyjnego wspólnego i pojedynczego głosu. *Multitudo* nie zna hierarchii, ma strukturę sieciową, skupia zarówno biednych tego świata, jak i wykorzystywany w cyfrowych sweatshopach wysoko wykwalifikowany digitariat”.

Rysunek 1



Na marginesie: sędzę, że politycy są do tej nowej formacji życia społecznego przyklepieni z boku, są w nią nadal — niestety — wessani niczym wszy. Funkcjonują w rozsypujących się państwowych układach i przy znikających granicach, szukając cały czas dla siebie ludu do sprawowania nad nim władzy. Ale ten lud ucieka. Ci, którzy dzisiaj nie chcą głosować, to powiększające się *multitudo* znakomicie orientujące się, że polityka to dzisiaj nic innego jak jeden ze skuteczniejszych sposobów gromadzenia indywidualnych zasobów przez polityków i nic ponadto. Wielość, pisze dalej Bendyk (2005, s. 31), „jawi się jako podmiot polityczny, który nie szuka tradycyjnej, nowoczesnej parlamentarnej reprezentacji, bo ta nie ma już w epoce pop-polityki żadnego realnego znaczenia. Wielość uderza w sieć nie posługując się jakimkolwiek klasycznym legalnym umocowaniem, bo jest wyrazem demokracji absolutnej i jako jej przejaw wpływa na władzę bezpośrednio”. Albo — chciałoby się dodać — od tej władzy całkowicie się dystansuje, unika jej, nie wybiera jej, pozostawia ją na marginesie swego życia.

Nowy System, ta wszechmocna opozycja wobec *multitudo*, doczekał się zarówno odpowiedniego terminu, jak i odpowiedniego opisu. Nową, skuteczną formą władzy w sieciowym, zglobalizowanym świecie, starającą się sprawować pełnię kontroli nad *multitudo*, jest zatem Imperium. „Nadejście Imperium — piszą Hardt i Negri (2005, s. 8–9) — łączy się ze zmierzchem nowoczesnej suwerenności. W odróżnieniu od imperializmu [charakterystycznego dla starej industrialnej formacji życia społecznego opartej na imperialnych zakusach państw narodowych — T.S.] Imperium nie ustanawia geograficznego centrum władzy ani nie wymaga trwałych granic i barier. Jest zdecentralizowanym i aterytorialnym aparatem rządzenia, obejmującym stopniowo swymi otwartymi, rozszerzającymi się granicami całą globalną domenę. Imperium radzi sobie z mieszanymi tożsamościami, płynnymi hierarchiami i pluralistyczną wymianą, modyfikując sieci poleceń”. Władza nowego Imperium nie zna zatem granic oraz innych ograniczeń o dowolnym charakterze. Imperium panuje nad całą wyobraźną przestrzenią. Jak mi się wydaje, impulsy i cele dla tego nowego systemu sprawowania władzy nad ludźmi dają netokracja i klasa dominująca, Imperium stanowi zaś ich rozległe, abstrakcyjne „macki”. „Imperium kontroluje nie tylko terytorium i populację — kreuje również cały zamieszkiwany przez nią świat. Reguluje międzyludzkie interakcje, ale pragnie też sprawować bezpośrednio rządy nad ludzką naturą” (Hardt, Negri 2005, s. 11). Imperium to samowystarczalna machina, która jest dodatkowo „samowaloryzująca, autopoietyczna — a więc systemowa. Buduje ona struktury społeczne, które eliminują bądź czynią nieefektywną wszelką sprzeczność; tworzy sytuacje, w których zanim drogą przymusu zneutralizuje się różnicę, zostaje ona wchłonięta w trakcie nieznaczącej gry samogenerujących się i samoregulujących równowag” (Hardt, Negri 2005, s. 49). Innymi słowy, machina Imperium wchłania wszystko i stara się tak czynić nawet ze skierowanym przeciwko niej buntem, który mieli na „papkę” napędzającą maszynę. Imperium produkuje tożsamości ludzi, którzy

temu Imperium mają służyć. Nie tylko zatem władza jednostkami, segregując je, katalogując, uniemożliwiając im ruch i migrację, ale też po prostu je tworzy, do tego stopnia skutecznie, że ludzie w większości utożsamiają potrzeby Imperium ze swoimi własnymi. Imperium za sprawą „przemysłu emocjonalnego” tworzy ludzkie pragnienia, a w konsekwencji style życia.

Nie wszyscy jednak temu imperialnemu przemysłowi się poddają.

Zdaniem Hardta i Negriego, twórcze „siły, podtrzymujące Imperium, zdolne są też stworzyć Kontrimperium — alternatywną polityczną organizację globalnych przepływów i wymiany. Boje o zakwestionowanie i obalenie Imperium, jak również o stworzenie jego realnej alternatywy, toczyć się więc będą na jego własnym, imperialnym gruncie” (Hardt, Negri 2005, s. 49). *Multitudo*, inaczej zwane rzeszą, gra zatem z Imperium na tym samym polu, odwracając wektory przy produkowanych w ramach Imperium ideach, imperialnych działaniach oraz imperialnych zasadach. Na przykład *multitudo* „afirmuje swą jednostkowość, odwracając ideologiczną iluzję, że wszyscy ludzie na globalnych połączeniach światowego rynku są wymienni” (Hardt, Negri 2005, s. 415). Z punktu widzenia Imperium ludzie są jedynie zasobem, którym można dowolnie manipulować, zastępowalną w każdej chwili masą służącą realizacji imperialnych interesów. Jednak, paradoksalnie, Imperium musi się z wielością liczyć, aby sprawnie funkcjonować. Imperium bowiem „może tylko izolować, dzielić i segregować. Imperialny kapitał w rzeczy samej atakuje ruchy rzeszy z niezmordowaną determinacją: patroluje morza i granice, w każdym kraju dzieli i segreguje, a w świecie pracy umacnia bariery wynikające z różnic rasy, płci, języka, kultury itd. Jednakże nawet wtedy musi uważać, by nie ograniczyć zbyt produktywności rzeszy, jako że również Imperium zależy od tej siły. Ruchom rzeszy trzeba pozwalać na rozprzestrzenianie się po światowej scenie, a próby represjonowania owej rzeszy są w istocie paradoksalnymi, odwróconymi manifestacjami jej siły” (Hardt, Negri 2005, s. 419). Toczy się zatem w nowej globalnej przestrzeni nieustanna gra między nieuchwytnym Nowym Systemem sprawowania władzy — Imperium — a nową, jeszcze nie do końca samoświadomą opozycją — rzeszą³.

³ Można oczywiście zarzucić Hardtowi i Negriemu, że ponownie biorą na teoretyczny warsztat stary podział na elity i masy, nadając im jedynie nowe nazwy; że od nowa „wymyślają” marksowski proletariatus, chrcząc go mianem *multitudo*. Wydaje się jednak, że ponowne wzięcie pod lupę starego podziału jest uzasadnione, ponieważ dzisiejsze elity i dzisiejsze masy działają najzupełniej odmiennie od starych, inne też mają cele. Można także zarzucić temu modelowi, że *multitudo* to jedynie efekt kumulacji masowych działań ludzi, do którego Hardt i Negri przypięli ideologiczną łatkę, widząc w nim pewną „rozumną zbiorowość”, a zatem traktując *multitudo* w kategoriach działania społecznego. Piotr Sztompka (2002, s. 174) definiuje działanie masowe jako takie, „gdy wielu ludzi, w podobnym czasie, ale osobno i dla indywidualnych celów, podejmuje podobne działania, które przynoszą zagregowane i skumulowane skutki wykraczające poza zakres prywatny i jednostkowy, a uzyskujące znaczenie ogólnospołeczne”. Jest być może zatem tak, że *multitudo* to jedynie działanie masowe, w którym Hardt i Negri chcą widzieć celowe działanie społeczne, nakierowane na partnera interakcji (w tym także przeciwnika) i modyfikowane w zależności od odpowiedzi

A zatem świat, nad którym skrzydła rozpościera Imperium, jest globalnym układem społecznym zupełnie nowego, nieznanego wcześniej typu, o czym mocno przekonuje próba przeanalizowania go w myśl nie-Marksowskiego materializmu historycznego (n-Mmh). Wedle tej właśnie koncepcji — pisze Krzysztof Brzechczyn (2004, s. 31) — „podziały klasowe istnieją nie tylko w gospodarce, lecz wyłaniają się w innych podstawowych sferach aktywności ludzkiej: polityce i kulturze. Te trzy dziedziny życia społecznego, czyli momenty materialne społeczeństwa: kultura, polityka i gospodarka, mają analogiczną strukturę wewnętrzną”. W każdej sferze mamy do czynienia z podziałem na klasę sprawującą władzę jakiegoś typu i Lud, który nie ma dostępu do środków sprawowania takiej władzy. W gospodarce jest to podział na klasę Właścicieli i bezpośrednich producentów. W polityce na klasę Władców i klasę obywatelską. W kulturze mamy zaś do czynienia z podziałem na kastę Kapłanów, którzy określają przeznaczenie środków produkcji duchowej, mają pełnię władzy nad środkami przekazu i produkują obowiązujące doktryny oraz kastę wiernych, którzy są odbiorcami tych doktryn. Co ciekawe, antagonizmy „społeczne oparte na nierównym dostępie do materialnych środków przymusu, produkcji i indoktrynacji w każdej z trzech dziedzin życia społecznego mają [...] autonomiczny charakter. Podziały klasowe z sąsiednich sfer życia społecznego mogą je jedynie osłabiać bądź wzmacniać. Podziały klasowe mogą się też kumulować, i na przykład jedna i ta sama klasa społeczna, aby powiększyć swoją moc społeczną, może przejąć na przykład dyspozycję środkami przymusu i produkcji bądź przymusu i produkcji duchowej itd.” (Brzechczyn 2004, s. 32).

Specyficzny, „szczytowy” punkt rozwoju społeczeństw wedle przedstawicieli n-Mmh (zob. Nowak 1991, s. 298 i nast.) stanowi społeczeństwo socjalistyczne, które było „jednomomentowe”, w tym sensie, że wszystkie środki materialne, ze wszystkich trzech sfer (gospodarki, polityki i kultury) dzierżyła w swoich rękach jedna i ta sama klasa społeczna. Na gruncie n-Mmh wyróżnia się jeszcze społeczeństwa dwu- i trójmomentowe. Społeczeństwa trójmomentowe to takie, w których mamy do czynienia z pełnym rozdziałem klas panujących nad trzema rozdzielnymi sferami życia społecznego, a zatem Władcy, Kapłani i Właściciele sprawują swą władzę niezależnie, panując jedynie nad określonymi, przypisanymi do danej sfery materialnymi środkami przymusu. Społeczeństwa dwumomentowe zaś to takie, w których klasa dominująca panuje w dwóch sferach, na przykład w polityce i gospodarce (por. Brzechczyn

drugiej strony. Nie ma jednak wątpliwości, że ożywienie takiego działania masowego i nadanie mu świadomości jest zadaniem teorii społecznej, zadaniem intelektualistów. Teoria socjologiczna służyć przecież może (i tak się *de facto* dzieje) rozbudzeniu świadomości w układach zbiorowych, które bada i opisuje (tak widzi jej refleksyjną rolę na przykład Anthony Giddens).

Inny zarzut wobec koncepcji Hardta i Negriego jest taki, że nie do końca wiadomo, na czym miałyby polegać przewaga terminu Imperium nad Systemem, poza — oczywiście — wyróżnieniem autorów spośród licznych w naukach społecznych badaczy i równie licznych krytyków Systemu w szeregach lewicowych myślicieli.

2004, s. 33). Zdarzały się już w historii ustrojów społeczeństwa P-totalitarne (a więc „politycznie-totalitarne”), w których Władcy-Właściciele wzmacniają swą władzę nad Ludem poprzez maksymalizację zysku. Zdarzały się też społeczeństwa E-totalitarne („ekonomicznie totalitarne”), w których Właściciele-Władcy sprawują władzę polityczną jedynie dla maksymalizacji zysku. W obu wypadkach kasta Kapłanów, a więc producentów idei i dysponentów kanałów komunikacyjnych, stała z boku, nie będąc klasą dominującą. Była nią jednak w społeczeństwie faszystowskim, w którym Władcy-Kapłani szerzyli w mediach ideologię służącą instrumentalnie pomnażaniu władzy, Właściciele zaś stali z boku. Podobnie Kapłani sprawują władzę, tym razem pełnię władzy, w społeczeństwach teokratycznych, w których Kapłani-Władcy wykorzystują politykę, aby sprawować ideologiczny rząd dusz nad Ludem (tu także Właściciele stoją z boku).

Jak widać, w żadnym z tych modeli nie mamy do czynienia z sytuacją, w której z boku stoją Władcy, a zatem klasa polityczna. Nic dziwnego, ponieważ dzieje się tak dopiero teraz, w dobie Imperium. Realną władzą nad Ludem dysponuje tu klasa dominująca, a więc szefowie koncernów, osoby zasiadające w ich radach nadzorczych, menedżerowie najwyższego szczebla, którzy pomnażają zysk ekonomiczny za sprawą działań dzisiejszych Kapłanów — netokracji. Sprawuje zatem władzę „konglomerat” — Właściciele/klasa dominująca-Kapłani/netokracja. Netokracja dostarcza idei, symboli, rozrywki, treści intelektualnych, które Lud konsumuje, przysparzając zysków ekonomicznych dzisiejszym zbiorowym Właścicielom. Klasa polityczna stoi z boku, nie sprawuje realnej władzy i jest przez Właścicieli wykorzystywana do zmian regulacji prawnych umożliwiających ich nieskrępowane działanie oraz do fizycznej kontroli i sprawowania przymusu bezpośredniego wobec Ludu/Wielości. Właściciele i netokracja bowiem w swoim arsenale środków sprawowania władzy nie mają bezpośrednio policji, pałek, kordonów wojska, elektronicznych bramek na granicach. I nie muszą ich mieć, ponieważ sprawują swą władzę unikając przymusu bezpośredniego, jest to władza ekonomiczno-ideologiczna, władza wpływu „duchowego” i przymusu ekonomicznego. Czasem jednak policyjna pałka i bezpośrednia kontrola przydają się Imperium, dlatego klasa polityczna jest w ogóle w tym systemie utrzymywana.

Można zatem Nowy System zgodnie z nomenklaturą n-Mmh nazwać społeczeństwem EK-totalitarnym, w którym jednak rodzi się pewna opozycja. Powstaje ona mianowicie na styku Wielości (a zatem Ludu działającego w nowy, sieciowy i „skumulowany” sposób) i netokracji. Są to hakerzy, którzy — przykładowo — utrudniają Właścicielom-Kapłanom sprawowanie władzy przez obnażanie manipulacji prawem autorskim. Hakerzy nadają „sens” działaniom masowym Wielości, uświadamiają Wielości jej własne istnienie i siłę (będzie o tej kategorii mowa dalej).

Schematycznie można społeczeństwo EK-totalitarne przedstawić w następujący sposób:



W literaturze przedmiotu funkcjonuje już kilka terminów lub tłumaczeń Hardtowskiego *multitudo*, takich jak „mnóstwo”, „tłum”, „wielość”, „ludzka rzesza” czy po prostu „rzesza”. Osobiście wolę nazywać *multitudo* Morzem: morzem ludzi, które faluje, przybiera, jest ze swej natury płynne, wypełnia sobą dowolną przestrzeń, wszystko ze wszystkim w tym Morzu się miesza. Morze jest pełne sprzeczności. Morze działa w karnawałowych porywach. Nie ma w Morzu instytucji, organizacji, trwałych związków. A przynajmniej nie ma ich w starym, socjologicznym rozumieniu. Morze pełne jest bowiem nefemeryd.

NEFEMERYDY ALBO SŁOWO O WIĘZIACH SPAJAJĄCYCH MORZE

Nefemerydy to nowe formy życia społecznego, które „rozpływają się” w Morzu Sieciowym; które funkcjonują w wielości.

Termin „nefemerydy” powstał ze złożenia angielskiego rzeczownika „net” oznaczającego sieć i rzeczownika „efemeryda”, oddającego — jak mi się wydaje — naturę związków międzyludzkich w dobie późnej nowoczesności.

Życie w społeczeństwach późnonowoczesnych, życie w Morzu Sieciowym jest z natury efemeryczne, ulotne, przemijalne, nietrwałe, nie prowadzi do formowania się związków społecznych twardych niczym skała. Choć życie społeczne jest dzisiaj efemeryczne, to jednak społeczeństwo nie rozsypuje się jak domek z kart. Niegdyś, na co wskazuje Gilles Lipovetsky, w dobie industrializmu, społeczne mechanizmy naśladownictwa, które decydowały o spójności społeczeństwa, o tym, że nie rozlatywało się ono przy najłżejszym podmuchu, oparte były na tradycji, na naśladowaniu jednego źródła — przeszłości mianowicie. Dzisiaj, w dobie efemeryczności życia społecznego, społecznym mechanizmem naśladownictwa, który decyduje o — mimo wszystko — jego trwałości, o „nierozsypywalności” sieciowego morza, jest moda (rozumiana nie potocznie, ale socjologicznie, jako mechanizm „zwornikowy” społeczeństwa w dobie *multitudo*), a zatem naśladowanie wielu rozmaitych źródeł, naśladowa-

nie w przestrzeni horyzontalnej: krewnych, wzorców widzianych w mediach, elit, znajomych itd. (zob. Lipovetsky 1994).

Zakładam, że taki efemeryczny świat późnej nowoczesności zbudowany jest z układów sieciowych tworzących struktury *ad hoc*, w skład których wchodzi pulsujące sieci, tymczasowe wspólnoty wyobrażone i nowoplemiona zbudowane wokół krótkotrwałych „idei”. Owe „idee” to mody, „naturalne” lub/i sztucznie wytworzone potrzeby oraz przedmioty i technologie. Jednostki budując sieci/quasi-wspólnoty/nowoplemiona opierają się na „węzłach”, czyli najczęściej po prostu innych ludziach oraz „ekspertach”, przejmujących realną władzę w świecie, w którym zdemontowano już dawną strukturę władzy opartej na przymusie.

Nefemerydy zatem to — skonstruowane na zasadzie sieci — nietrwałe, budowane w odpowiedzi na doraźne potrzeby związku o wyobrażonym charakterze. Moim zdaniem, do nefemeryd zaliczyć można:

- pulsujące sieci (występuje tu najsilniejszy typ więzi społecznej),
- wspólnoty wyobrażone nowego typu (nieco słabszy typ więzi społecznej),
- nowoplemiona (o więzi najsłabszej).

Pulsujące sieci (PS) to najczęstszy typ dzisiejszych związków międzyludzkich. Sieć składa się z ludzi, będących jej członkami lub węzłami, obiektów nie-ludzkich, które również stanowią węzeł, oraz powiązań komunikacyjnych między ludźmi i obiektami nie-ludzkimi. Ich pulsowanie najłatwiej wyobrazić sobie mając przed oczami sieć neuronalną. Sieci neuronalne zbudowane są, jak wiadomo, z neuronów i synaps, które układają się w bardzo skomplikowane powiązania w zależności od czynności, jaką w danym momencie wykonuje ludzki mózg. Te same neurony i synapsy mogą wchodzić w najrozmaitsze sieci powiązań, co powoduje, że w mózgu z dużą częstotliwością tworzą się rozmaite układy powiązań neuronalnych, rysujące rozmaite mapy. Podobnie ludzie i obiekty nie-ludzkie mogą wchodzić w skład wielu rozmaitych sieci powiązań. Ludzie i obiekty nie-ludzkie, będąc w bezustannym ruchu, tworzą coraz to nowsze układy sieciowe w zależności od „idei”. W ten sposób społeczeństwo stanowi dzisiaj pulsującą mapę powiązań sieciowych, jedne sieci zanikają, inne pojawiają się obok nich lub w ich miejsce. Zakładam na przykład, że alternatywne modele rodziny (takie jak rodziny-układanki powstałe po rozbiciu poprzednich rodzin, zwane w literaturze przedmiotu patchworkami, samotni rodzice powiązani więziami z przyjaciółmi i krewnymi oraz tzw. kółka przyjacielskie) to właśnie PS. Innymi przykładami układów typu PS są wspólnoty interesów (walczące o wprowadzenie jakichś konkretnych zapisów prawnych bądź wdrożenie jakiegoś jednego bądź kilku postulatów) albo zespoły pracujące wspólnie w firmie bądź organizacji pozarządowej (współpracujące w danym układzie jednostek najczęściej nad jednym czy kilkoma projektami).

Wspólnoty wyobrażone nowego typu (WWNT, termin wspólnota wyobrażona funkcjonuje w myśli społecznej za sprawą, niezależnie, Benedicta Andersona i Corneliusa Castoriadis; zob. Anderson 1997; Castoriadis 1998)

to społeczności wirtualne, których ośrodkiem i głównym kanałem komunikacyjnym jest internet i inne elektroniczne media komunikacji wielostronnej (na przykład telefon komórkowy). Węzły w tego rodzaju wspólnotach utożsamiamy z głównymi węzłami sieci internetowej: chat-roomami, portalami, interaktywnymi stronami internetowymi organizacji i zrzeszeń, forami dyskusyjnymi, źródłami otwartymi współtworzonymi przez internautów itd. Udowodniono, że WWNT nadal stanowią margines w sensie liczebnym (warto się w tym kontekście przyjrzeć wielce interesującym projektom Barry'ego Wellmana, jednego z najwybitniejszych badaczy sieci społecznych opartych na elektronicznych kanałach komunikacyjnych⁴), a internet czy telefon są w głównej mierze narzędziami służącymi ludziom do spajania więzi najzupełniej realnych, a nie wirtualnych. Bez wątplenia jednak coraz więcej jednostek ma znajomych, których poza siecią internetową nigdy nie spotyka, a WWNT dadzą się badać i opisywać jako odrębne układy zbiorowe zupełnie nowego rodzaju.

Nowoplemiona (NP, termin wprowadzony przez Michela Maffesoliego, zob. 2000) to „konsumenci” luźno skupieni wokół jednej lub kilku „idei”, najczęściej jakiejś konsumpcyjnej mody. Jest to najluźniejsza, najślabsza dzisiejsza sieć powiązań. „Idea” stanowi tutaj środek skupiający członków nowoplemienia, producent „idei” zaś zajmuje się koordynacją działań takiej sieci, w której członkowie przywiązani są do centrum i nie tworzą dowolnych powiązań. Bywają nowoplemiona konsumpcyjne, to znaczy ludzie zainfekowani „ideami” wyprodukowanymi przez przemysł i maszynę marketingową Imperium. Bywają także kontrimperialne nowoplemiona antykonsumenckie, takie jak uczestnicy flash-mobów lub innych wydarzeń „odśrodkowych”, nie sterowanych przez jakąkolwiek zewnętrzną siłę, lecz przez ekstraordynaryjne potrzeby i chęci samych ich uczestników, przez czystą potrzebę „bycia przeciw”.

Większość z nas należy do wielu pulsujących sieci, wspólnot wyobrażonych i nowoplemion. Działanie Morza zasadza się i opiera na przynależności do nefemeryd. Życie społeczne poza nefemerydami w społeczeństwie późnej nowoczesności niemal nie istnieje.

Nowoplemiona, „nasadzone na sieć” wspólnoty wyobrażone nowego typu i pulsujące sieci są strukturami nietrwałymi (lecz o różnym stopniu nietrwałości), ale to właśnie pewnego typu nietrwałość jest stanem dla naszego gatunku naturalnym. Nietrwałość ta polega na stałym przeobrażaniu i rekonfigurowaniu sieci, wspólnot i nowoplemion, jednak organizacja wokół tych trzech, uzupełniających się typów budowania społeczeństwa wydaje się czymś stałym. Inaczej mówiąc, NP, WWNT i PS to stabilne, solidnie wykonane „klocki”, z których ludzie budują coraz to nowsze, „ciekawsze” konstrukcje, szybko jednak upadające i zastępowane nowymi. Do tych „klocków” dołączona jest „ewolucyjna instrukcja obsługi” w postaci sieciowego sposobu zadzierzmania więzi społecznej i sieciowego sposobu budowania struktur. Powiązania sieciowe są „odwieczne”

⁴ Zob. www.chass.utoronto.ca/~wellman/

w tym sensie, że wyposażyła nas w nie sama natura w drodze ewolucji (tego, że sieci są starym typem budowania związków społecznych, nie negują nawet twórcy teorii sieci, np. Castells). Dzisiaj dopasowujemy jedynie te ewolucyjne uwarunkowania do typu kultury i do okoliczności, w których przyszło nam żyć.

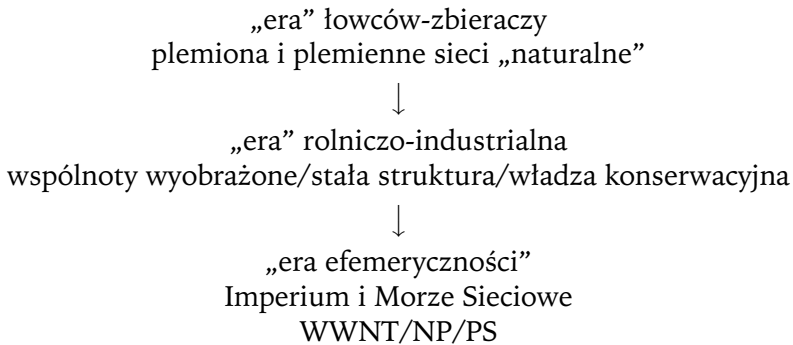
Oznacza to, że zasadne jest twierdzenie, iż w pewnym zakresie powracamy do stanu społeczeństwa, który jest zgodny z ustaloną przez psychologów ewolucyjnych naturą ludzką — powracamy mianowicie do efemerycznych (efemerycznych i nietrwałych z punktu widzenia minionych socjologicznych teorii nowożytnych, na przykład funkcjonalizmu, neofunkcjonalizmu, strukturalizmu) wspólnot, *ad hoc* zawiązywanych sieci i nowoplemion, w których nie ma żadnej konstruowanej i wzmacnianej przez instytucje państwa czy władzę centralną trwałości. Dopiero obligatoryjne, wzmacniające, „murowane” religie ludów pasterskich i rolniczych, dopiero utrwalenie języka w druku, dopiero procesy rozprzestrzeniania rolnictwa, a potem modernizacji i industrializacji oraz konserwujący narzuconą odgórnie strukturę społeczną wpływ autorytarnej władzy zewnętrznej (wąskich elit) zadecydowały o powstaniu — krótkotrwałego, zważywszy długą historię ewolucyjną naszego gatunku — wyobrażenia ponadczasowej, niezależnej od działań jednostek struktury społecznej, oznaczanej na przykład jako naród/państwo. Dzisiaj ta wiara bardzo mocno się chwieje, ponieważ zmienia się na Zachodzie kształt społecznego uniwersum. Odchodzimy od funkcjonowania w ramach wielkich wspólnot wyobrażonych, konserwowanych „z zewnątrz” (albo „od góry”) przez moce starego, industrialnego systemu, długotrwałych za sprawą owej konserwacji, zgodnych z interesami nielicznych, nie baczących na wirujące ludzkie układy „na dole” i starających się ograniczać jakiegokolwiek przekształcenia i zmiany społeczne. Odchodzimy w kierunku sieci, nowoplemion i mniejszych struktur wyobrażonych, „nasadzonych” na wirtualne sieci. Odchodzimy w kierunku Sieciowego Morza.

Anthony Giddens (zob. 2003) mówi, że ludzie w toku interakcji budują strukturę. Trzeba dzisiaj, moim zdaniem, pójść nieco dalej i stwierdzić, że obecnie, po czasach nowożytnych, ludzie ustawicznie tę strukturę rujną i bez przerwy odtwarzają w nowych konfiguracjach. Te procesy rujnowania i odtwarzania zachodzą coraz szybciej i coraz gęściej. Nie ma już w ogóle czegośkolwiek, co moglibyśmy bez cienia wątpliwości nazwać strukturą trwałą. W samą definicję struktury wpisana jest oczywiście jakaś trwałość, a zatem doczekaliśmy czasów, kiedy ten definicyjny zapis ma się nijak do rzeczywistości społecznej. Struktura dzisiejsza jest siecią jednostek i powiązań między jednostkami, trwałą jedynie przez jakiś czas, ponieważ buduje się ją w odpowiedzi na efemeryczne potrzeby ogniskowane w zmieniających się jak w kalejdoskopie modach, gadżetach, technologiach, skandalach, czyli „zdarzeniach”. Sieć okazała się, paradoksalnie, najtrwalszą w czasie i najodporniejszą na zachodzące w ciągu tysiącleci procesy „utrwalające” zbiorowe zachowania

poza- i ponadsieciowe. Powracamy dzisiaj do sieci powiązań, choć nieco innej niż ta, która funkcjonowała za starych, plemiennych, zbieracko-łowieckich czasów.

Sugeruję zatem, że czasy rozwoju rolnictwa, a potem rewolucja kapitalistyczna na długi czas oderwały nas od naturalnej wspólnoty i sieciowej płynności życia społecznego i wstawiły w zaprogramowaną strukturę wspólnot wyobrażonych, koniecznych elitom społeczeństw rolniczych i industrialnych do realizacji własnych celów. Teraz uciekamy od tych sztucznie utrwalanych struktur w kierunku efemeryczności życia społecznego i budowania z przekształconych na modłę naszych czasów „starych”, wspólnotowo-sieciowych „klocków”. Muszą być one przekształcane, ponieważ borykamy się dzisiaj z innymi problemami niż nasi przodkowie.

Schematycznie to dziejowe przejście można przedstawić następująco:



Należy dopowiedzieć kilka słów na temat mechanizmu przejścia ewolucyjnego między kolejnymi etapami. Przejście to nie ma, rzecz jasna, celowego, intencjonalnego czy sterowanego charakteru. Byłoby naiwnością tak twierdzić. Wpływają na ten proces ewolucyjny czynniki nie intencjonalne: zmienne demograficzne, technologiczne i ekonomiczne, szeroko we współczesnej literaturze socjologicznej opisywane.

Miłośnikowi wszelkiej stałości, zwolennikowi stabilnego państwa, stabilnego układu korporacyjnego, niezmiennalnej w czasie struktury dzisiejsze sieci z konieczności muszą się jawić jako niestabilna przykrość, dewiacja nieszczęśliwie strukturę dotykająca, jako specyficzna choroba. Trwamy, niestety, bardzo mocno przy naszych wyobrażeniach życia społecznego rodem z modernistycznych czasów żelaza i produkcji, a także cały czas tymi kategoriami myślimy. Tymczasem dewiacją z ewolucyjnego punktu widzenia była raczej stabilna struktura oparta na wyobrażonej wspólnotcie, narzucana ludziom niejako „z zewnątrz” albo raczej „z góry”. Mówiąc krótko, dewiacją były takie twory jak państwo czy naród. Funkcjonujemy w nich jedynie siłą rozpędu. Świat społeczny pulsuje już w innych, „morskich” układach.

Morze Sieciowe nie jest zatem uzależnione od skupiającej i konserwującej siły jakiegoś zwierzchniego centrum (choć istnieją siły, jak netokracja czy klasa dominująca, które uzurpują sobie prawo, niczym późnonowoczesny Posejdon, do panowania nad Morzem). Dlatego struktura jest trwała jedynie w takim zakresie, w jakim stanowi narzędzie realizacji potrzeb budujących ją jednostek. I zewnętrznej władzy w starej wersji (w sensie: państwowej władzy politycznej) nic do tego. Istnieje jednak pewna instancja zewnętrzna, która pragnie stać się władzą, nazwijmy ją Uzurpatorem (U). Objawia się ona dzisiaj w postaci właścicieli, menedżerów wysokiego stopnia i większościowych akcjonariuszy koncernów, starających się wpływać na potrzeby, wokół których sieci są budowane, i jest — przyznać trzeba — władzą skuteczniejszą od tej, którą posiadają demokratycznie obrane rządy (w niniejszym modelu, przypomnijmy, tkwiące niczym wessane w nową formację społeczną wszy). Członkowie tych ostatnich są jedynie figurantami w usieciowionym świecie. Z kreacją potrzeb, a więc pośrednio z władzą wielkich producentów i usługodawców, a bezpośrednio z netokracją walczy dzisiaj nowa kontrolita, zwana czasem hakerami (zob. Pietrowicz 2004). Jest to — jak mi się wydaje — elita „ciała”, które Hardt i Negri nazywają Kontrimperium. Można ją określić innymi słowami, na przykład *geek adhocracy* (GA — *geek* to połączenie kujona, jajogłowego i zapaleńca posiadającego ogromną wiedzę w jakiejś dziedzinie, znaczącej na dzisiejszym rynku idei, „adhokracja” zaś to termin ukuty od słów *ad hoc*, a zatem władza stanowiona dla jakiegoś problemu, jakiegoś zjawiska, konkretnego, krótkiego czasu, tworzona naprędce na bazie sieci i węzłów medialnych). Hacker niekoniecznie jest kimś, kto zajmuje się technologią i programowaniem komputerowym. To raczej ktoś, kto stanowi przeciwwagę dla obowiązujących w kulturze konsumenckiej wartości i norm zachowania. To albo anti-, albo alterglobalista, albo członek nowych ruchów społecznych, którego działanie nie sprowadza się jedynie do rzucania kamieniami w witryny McDonaldsów i wykrzykiwania pustych haseł w stronę policji, tej emanacji zanikającego wpływu państwa. Hacker jest ideo- albo raczej imagologiem Morza. Jest kimś, kto pokazuje, kim jest wróg i jak należy z nim walczyć.

Gra między zmierzającymi do realnej władzy U a kontrolitą GA toczy się cały czas. Można ją prześledzić na przykład na polu współczesnej edukacji. Szkoła, jak wiadomo nie od dziś, służy do wpajania obywatelom konsumpcyjnej bierności. Uzurpatorzy, kontrolujący dzisiaj sferę popularnych mediów (w tym produkcję podręczników!), posługują się tą starą nowożytną instytucją (szkołą) dla propagowania pożądaných wzorców zachowań konsumenckich. Tymczasem kontrolita GA chce czego innego. Chce uwolnienia procesu edukacji od wpływu maszyny konsumenckiej napędzanej przez U. Chce zbudowanych z wykorzystaniem PS i WWNT sieci oświatowych, dzięki którym każdy uczy się sam potrzebnych mu umiejętności bez maszyny przymusu bezpośredniego i symbolicznego. GA to nowi utopiści, szyci na miarę efemerycznych czasów Morza.

SAMOWYSTARCZALNY ŚWIAT ALBO SIŁA WIĘZI NEFEMERYCZNYCH

Życie społeczne w dobie nefemerycznej to nieprzerwany strumień budowania zrywalnych więzi. Zrywanie i budowanie ułatwia internet. Ułatwia telefon komórkowy i nowsze jego modyfikacje. Ułatwiają radykalne zmiany w zakresie stosowania norm i wyznawania wartości religijnych konstytuujących trwałość instytucji społecznych, takich jak małżeństwo. W dobie nefemerycznej zamazują się niemal zupełnie starokapitalistyczne podziały, na przykład podział na czas pracy i czas wolny. Te dwie sfery, jak wiele innych, mocno się w erze sieci wymieszały. Zamazanie wzmacnia płynność społecznych instytucji, które nadbudowywane są dziś na pulsujących sieciach. Często tę płynność więzi i płynność życia społecznego opartego na rekonstruowanych sieciach socjologowie myślą z izolacją społeczną. Tymczasem izolacja (rozumiana jako coraz rzadsze i coraz krótsze wchodzenie w realne, fizyczne kontakty między ludźmi, zwłaszcza dotycząca członków WWNT) wcale się dzisiaj nie zwiększa. Zmienia się charakter i mediatory więzi społecznej, co nie oznacza, że ta więź słabnie. Jest owszem łatwiej rekonfigurowalna, jednak nie oznacza to, że związek krótki albo więź czasowa w ramach PS musi być słaba. Siła więzi na przykład w terrorystycznych PS dowodzi niesłuszności mówienia o zaniku „prawdziwych” więzi społecznych i poszerzaniu się zjawiska izolacji społecznej. Podobnie siła więzi w alternatywnych modelach rodziny może być bardzo mocna, wydatnie pomagając w socjalizacji dzieci.

Badania nad więzią społeczną w alternatywnych modelach rodziny dowodzą, że częstokroć, zwłaszcza w sytuacjach kryzysów, takich jak poważna choroba jednego z jej członków, jest ona silniejsza od więzi spajającej tradycyjne rodziny nuklearne, zwłaszcza jeśli chodzi o dostarczanie wsparcia społecznego i skuteczność w rozwiązywaniu rozmaitych problemów (zob. Beck-Gernsheim 2002; Hansen 2005). Rodziny rozszerzone, takie jak patchworki powstałe po rozbiciu i ponownym związaniu dwóch rodzin i dzieci pochodzących z różnych, poprzednich związków rodziców, jak wieloosobowe „rodziny” przyjaciół, obejmujące po kilka związków o charakterze intymnym, w tym związki homoseksualne bądź lesbijskie, albo samotni rodzice, którzy jednak utrzymują wiele kontaktów z różnymi ludźmi (partnerami seksualnymi, innymi samotnymi rodzicami, dziadkami, przyjaciółmi) powinny być skuteczniejsze od rodzin tradycyjnych choćby z jednego powodu: ponieważ szerszy jest w nich zasięg kapitału społecznego; większy jest zasięg społecznej sieci, która umożliwia znalezienie rozwiązań dla najtrudniejszych nawet problemów.

Sieć oparta na mocnych więziach tradycyjnej, małej rodziny (malejącej w dzisiejszych czasach do modelu 2 + 1 albo nawet 2 + 0) jest słabsza i mniejsza od rozległej sieci więzi słabszych (tzn. niekoniecznie krewniaczych), która stanowi o dużym kapitale społecznym. Takie relacje, nie oparte na tradycyjnych więziach emocjonalnych spajających krewnych, muszą być bardziej przemyślane, a emocje łączące w nich ludzi muszą być znacznie mocniej przez nich

uświadamiane i podtrzymywane, aby takie rozleglejsze sieci działały skutecznie w sytuacjach kryzysowych, kiedy na przykład trzeba zapewnić paliatywną opiekę komuś nieuleczalnie choremu. Tak dzieje się na przykład w nefemerydach tworzonych za sprawą emocjonalnych powiązań wśród lesbijek. Wsparcie udzielane w nich przez społeczność Jane Aronson (1998) nazywa siecią opieki (*web of caregiving*). Ta sieć opieki jest — jak się okazuje — niezmiernie skuteczna. Identyczna sytuacja występuje w nefemerydach tworzonych przez emerytów w dwóch francuskojęzycznych miastach Kanady — więzi są tu mocne, choć niekoniecznie krewniacze i dosyć rozległe (zob. Zunzunegui i in. 2004).

Emocjonalne więzi spajające tego rodzaju nefemerydy nadal nie są jednak spoiwem wystarczającym z punktu widzenia Nowego Systemu, który nadal działa tak, jakby industrialne reguły gry nie uległy zmianie. Na przykład lesbijki mają utrudniony dostęp do szpitala do ciężko chorej przyjaciółki i w ogóle do wszelkich zewnętrznych instytucji świadczących opiekę, jeśli nie są krewnymi. W związku z tym muszą sobie radzić poza zewnętrznymi instytucjami, skrojonymi w sam raz dla zanikających starych form powiązań społecznych, nie uwzględniających nefemerycznego charakteru dzisiejszego świata. Dlatego też notabene nefemerydy są tak skuteczne w dostarczaniu wzajemnej pomocy i wsparcia. Inna sprawa, że ich emocjonalność jest łakomym kąskiem dla instytucji kontrolnych, ponieważ nefemeryczność takich układów nadal jest z punktu widzenia Systemu dewiacyjna i przez to potencjalnie niebezpieczna (a zatem System stara się ową nefemeryczność zarówno neutralizować, jak i wykorzystywać). Dlatego między instytucjami zewnętrznymi skrojonymi dla starego świata a nefemerydami, takimi jak alternatywne modele rodzinne, dochodzi do spięć, jeśli nie otwartej walki.

Nad takim samowystarczalnym światem, nad Sieciowym Morzem, trudno sprawować kontrolę, choć istnieją dwie agendy, które starają się to zrobić. Pierwszą jest dzisiejsza realna władza, a zatem netokracja ręka w rękę z klasą dominującą. Drugą jest państwo reprezentowane przez polityków, do których jeszcze nie dociera, że stanowią przeżytek kulturowy trwający siłą rozpędu. I jednym, i drugim służą do sprawowania tej kontroli coraz skuteczniejsze, coraz sprawniejsze narzędzia hamujące ludzką prywatność i emocjonalność.

KLATKA POSTPRYWATNOŚCI ALBO OSTATNIA KRUCJATA SYSTEMU

Zygmunt Bauman (2004, s. 28) przenikliwie zauważa, że żyjemy „w epoce globalitaryzmu [...] nie ma już miejsc, gdzie można uciec i się ukryć. Odległość przed niczym nie chroni. Wszędzie nas widać, wszędzie jesteśmy na zawołanie i skinienie ręki, posłusznie nie rozstając się z imponderabiliami naszego zniewolenia w postaci telefonów komórkowych, przemysłnych komputerów z dostępem do Internetu, kart kredytowych”. Bez wątpienia wielu ludzi ma poczucie bycia śledzonym na każdym kroku, kiedy tylko uświadomią sobie przenikającą wszelkie ruchy moc rozmaitych technologii, bez których niepo-

dobna dzisiaj żyć. Czy zdajemy sobie z tego sprawę czy nie, czy denerwuje nas to czy — przeciwnie — staramy się tego nie dostrzegać, jesteśmy zniewoleni, bo ciągle „przyłączeni”, „okablowani”, namierzalni. Okablowane są także ludzkie emocje, coraz trudniej im uciec z klatki, w której poddane są zimmemu, cyfrowemu „oku”.

Nie znaczy to oczywiście, że emocje ludzkie nie były poddawane kontroli wcześniej w historii kultury euroamerykańskiej. Emocje w erze nowożytnej były przecież splątane instytucjonalnie. Miłość romantyczna czy erotyczna na przykład zastąpiła swatkę i była „odpowiedzialna” za kojarzenie nowych małżeństw, gdyż tego rodzaju emocji, „formujących” istotne dla reprodukcji społecznej instytucje, państwo czy władza nie mogły pozostawiać samym zainteresowanym. W Morzu, w świecie wielości, emocje takie jak miłość starają się uciec z tej starej instytucjonalnej klatki, jaką nałożyły na nie systemy industrialne, a efekty tej ucieczki częstokroć bywają spektakularne. Pierwszą formą ucieczki emocji od tradycyjnej kontroli instytucjonalnej państwa czy Systemu są alternatywne modele rodziny, takie jak rodziny rekombinowane po rozwodach czy wszelkiego typu poli z w i ą z k i, jak rodziny przyjaciół czy sieci lesbijskie.

Inną formą są nowego typu ideologie powiązane z życiem emocjonalnym ludzi w przestrzeniach miejskich Sieciowego Morza, takie jak poli a m o r y z m, czyli zdobywająca coraz to nowsze szeregi zwolenników, choć nadal marginalna w sensie liczebnym, idea możliwości kochania wielu osób miłością romantyczną naraz, w tym samym czasie. Zwolennicy tej ideologii wskazują, że monogamia seksualna jest wymysłem naszej kultury i niczym więcej, że idea kochania tylko jednej osoby jest sztuczna i zamiast się nią przejmować, każdy winien realizować się w sferze miłości jak chce, z dowolną liczbą partnerów, którzy to akceptują, mieć z nimi dzieci w dowolnych układach itd.⁵ Koresponduje z ideą poliamoryzmu ostatnia inicjatywa ustawodawcza szwedzkich feministek, zmierzająca ku zalegalizowaniu dowolnych polizwiązków jako pełnoprawnych rodzin. Jak widać, ludzkie emocje uciekają ze starych instytucjonalnych klatek, nakładanych na te z nich, które mają silny związek z reprodukcją, w kierunku rozmaitych nefemeryd, gdzie realizowane są scenariusze emocjonalne do tej pory będące na cenzurowanym albo mieszczące się w kategorii „niemyślanego”.

Nie znaczy to wcale, że w obliczu tych gwałtownych i licznych przemian życia emocjonalnego (alternatywne modele rodziny w świecie zachodnim zaczynają przeważać liczebnie nad rodzinami tradycyjnymi! — zob. Beck-Gernsheim 2002; w Polsce zaś tradycyjne gospodarstwa domowe prowadzone przez małżonków z dzieckiem bądź z dziećmi to według danych Głównego Urzędu Statystycznego 56% ogółu w 2002 r., podczas gdy w 1970 r. było to niemal 67%) system zachowuje się pasywnie i pozwala pływającym w Morzu jednostkom na wszystkie możliwe w tym zakresie ruchy. Co to, to nie. Nowy System

⁵ Zob. np. www.polyamorysociety.org.

(albo Imperium, jeśli pozostaniemy przy terminie Hardta i Negriego) nadal pragnie sprawować kontrolę nad emocjonalnością ludzi, a w konsekwencji nad ich reprodukcją i ruchliwością (a więc przyrostem naturalnym i migracjami). Mamy dzisiaj do czynienia z nową, ostatnią, moim zdaniem, formą sprawowania kontroli nad emocjonalnością, w której umierające państwo, dzięki nowym mediom komunikacyjnym i technologiom cyfrowym dostarczanym z godną podziwu, acz nie dziwiącą ani trochę częstotliwością przez agendy Imperium, monitoruje emocjonalne i reprodukcyjne działania ludzi. Taki typ społeczeństwa, w którym sprawowana jest kontrola nowego typu ma swoją nazwę. Jednym z bardzo wielu „postterminów” nadawanych przez socjologów i teoretyków kultury nowym typom układów zbiorowych, w jakich zaczyna toczyć się życie ludzi w czasach nam współczesnych, jest społeczeństwo postprywatne.

Optujący za określeniem obecnego stanu kultury euroamerykańskiej takim mianem sugerują, że mamy dziś do czynienia z nową tendencją do ustanawiania społeczeństwa transparentnego — społeczeństwa przejrzystych stosunków społecznych w imię szeroko pojmowanego bezpieczeństwa osobistego i publicznego. W takim typie społeczeństwa zaczyna się ustawicznie monitorować wszelkie działania ludzkie w celu wyłapania poczynąń mogących przynieść jakąkolwiek ujmę czy szkodę innym. Zaczyna się permanentnie obserwować nawet te zachowania i w takich miejscach, w których wcześniej nie dopatrywano się potencjalnego pola do jakichkolwiek nadużyć i przestępstw albo uznawano je za przestrzeń w pełni prywatną, do której inwigilacja i społeczny nadzór wstępnie nie mają. Z jednej strony w tego rodzaju społeczeństwie mamy na przykład do czynienia z kamerami umieszczonymi w przestrzeni publicznej i w miejscach pracy, pomagają one w utrzymaniu bezpieczeństwa, likwidowaniu zagrożeń w zarodku lub w szybkim wychwytywaniu sprawców rozmaitych przestępstw. Z drugiej jednak strony — społeczeństwo postprywatne z jego uzyskaną za pomocą elektroniki transparentnością wszelkich poczynąń ludzkich likwiduje wolność rozumianą jako możliwość dokonywania niezależnych wyborów nie będąc nękanym „szklanym okiem nadzoru” ani jakimkolwiek innym wpływem o charakterze cyfrowym.

Oczywiście wszelkie „śledcze” technologie informatyczne, takie jak nagrywanie rozmów telefonicznych prowadzonych za pomocą aparatów komórkowych przez osoby zaangażowane w niejasne interesy, chwytywanie w cyfrową pamięć smsów „wklepywanych” w klawiaturę przez zbyt emocjonowanych polityków czy szpiegujące oprogramowanie komputerowe śledzące ruchy niebacznego internauty w wewnętrznej sieci koncernu, wydatnie pomagają w rozwoju społeczeństwa postprywatnego. Zgodnie z teorią mobilizacji zasobów (która oryginalnie zaprojektowana była przez Johna McCarthy’ego i Meyera N. Zalda do wyjaśnienia fenomenu powstawania — na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych — nowych ruchów społecznych, zob. McCarthy, Zald 1977), wówczas gdy pojawia się jakikolwiek zasób (a więc gadżet, technologia, medium komunikacyjne), który daje się wykorzystać, natychmiast po-

jawia się też działanie społeczne, które na wykorzystywaniu tego zasobu jest oparte. Oczywiście chęć inwigilowania jest stara jak ludzkość, istnieje od kiedy człowiek ustanowił nad sobą władzę, jednak narzędzia inwigilacji zmieniły się do tego stopnia, że możliwa jest ona ciągle i we wszystkich miejscach; oko może być dzisiaj zawieszane nad każdym i wszędzie.

Oko przede wszystkim (i to jest w nim najgorsze) nie respektuje już dawnej linii demarkacyjnej oddzielającej to, co prywatne, od tego, co publiczne. W epoce wiktoriańskiej wytyczono/wymyślono granicę między prywatnym a publicznym, która była dobra, jak się okazuje, dla ludzkiej wolności do manifestowania intymności poza kontrolą (choć z pewnością niedobra dla uwięzionych w sferze prywatnej kobiet). Prywatna była ta sfera, w której ludzie dysponowali swobodnie swoimi uczuciami, publiczna zaś ta, w której wykonywana była praca, „robiona była” szeroko rozumiana polityka i „robione były” pieniądze (zob. Harding 2002, s. 223). To tej drugiej dotyczyła w głównej mierze bezpośrednia kontrola państwa. Sferą prywatną system interesował się niebezpośrednio i kontrola nad sferą emocji nie była tak dojmująca jak dziś. Dzisiaj bowiem tę opozycję prywatne–publiczne znosi powszechna widzialność jednostek, nad którymi rozpostarto technologie cyfrowe, komunikacyjne, a nawet zajrzano do wnętrza za pomocą oka biotechnicznego (badania fal mózgowych, tomografii, sond wszelkiego rodzaju). Nasze emocje bez tego podziału na publiczne–prywatne podane są na talerzu, a my do tego — chętni i gotowi do współpracy z agendami kontroli — godzimy się na robienie z naszych emocji widzialnego dania.

Pojawia się bowiem w społeczeństwie postprywatnym „oddolna” potrzeba bicia szpiegowanym, potrzeba likwidacji pewnych uprawnień (na przykład prawa do prywatności) w imię przyjemności i bezpieczeństwa. Oczywiście potrzebę taką przejawia indywidualium nowego typu. Marek S. Szczepański i Kazimierz Krzysztofek (2005, s. 212) tak piszą o typie jednostki, która w taką klatkę postprywatności daje się złapać: „Człowiek przestaje być indywidualium — staje się «dywiduum». Ludzie są zaprogramowani na wolność przyjemną i dlatego godzą się na życie w owej przestrzeni monitorowanej, byle życie było komfortowe”. Dywiduum jest w sposób oczywisty produktem Imperium, które buduje tożsamości ludzi i kreuje ich potrzeby. To Imperium koduje umysły w ten sposób, aby w zamian za przyjemność z konsumpcji i zapewnienie bezpieczeństwa umysły te nie stawiały żadnych tam kontroli oka sądząc, że to one są jedyną tej kontroli przyczyną i jedynym pomysłodawcą. Ludzie domagają się kontroli nad własną emocjonalnością w imię przyjemności i bezpieczeństwa, sądząc, że sami tego pragną, choć w istocie jest to program imperialny realizowany nakładem państwa i za sprawą decyzji polityków.

Problem tkwi w tym, że ów komfort to wciąż dla wielu, wielu ludzi możliwość popełniania „grzeszków”. Wiele przyjemności, jakich doświadcza i chce doświadczać człowiek, bierze się z emocjonalności mającej swe źródło w naszej ewolucyjnej naturze. To oczywiście banalne, ale zdrady seksualne czy manipulacja innymi ludźmi w grupach wymagają zachowania sekretności poczynań,

gestów i słów. Jak dopuszczać się zdrań albo „ustawiania” na stanowiskach „naszych” bądź krewnych (których to zachowań domaga się, niestety, nasza natura, skłonna w oczywisty sposób do seryjnej poligamii i nepotyzmu, będącego efektem altruizmu krewniaczego) w warunkach bezustannego monitorowania albo świadomości potencjalnej możliwości takiej inwigilacji? Jest to bez wątpienia trudne i sądzę, że jakkolwiek rozumiana przyjemność nie zmusi na dłuższą metę gatunku ludzkiego do przebywania w klatce postprywatności. Powrócimy, raczej prędzej niż później, do czasów, gdy kontrolowane nie było nic, a przynajmniej kontroli cyfrowego „oka” nie była poddana sfera naszej emocjonalności, a więc nasze ewolucyjnie wymuszone „grzeszki”, rozgrywające się dotąd pod osłoną prywatności. W warunkach permanentnej elektronicznej kontroli nie mogą się ujawniać głęboko w nas zakodowane emocje: gniew, emocje związane z seksualnością, agresja, emocje biorące swe źródło w skłonności ku promocji naszych genów, ponieważ na każdym kroku czyha kamera, kość cyfrowa, na której z łatwością można nagrać wszystko, a także program sczytujący naszą pocztę elektroniczną.

Taka kontrola, choćby sprawowana była z użyciem niezmiernie wyrafinowanych środków, jest skuteczna tylko w odniesieniu do świata starego typu, świata scentralizowanego, podzielonego na szufladki społeczeństwa industrialnego, w którym moralność i forma ekspresji emocjonalnej są narzucane odgórnie. Kontrola tego rodzaju nie działa zaś skutecznie w przestrzeniach nefemerycznych, nie będzie działać w Morzu, które zawsze jej umknie, „wypłynie”. Na przykład instytucjonalnie wymuszona trwałość małżeństwa w obliczu coraz bardziej „rwących się” więzi, coraz luźniejszych sieci i układów zbiorowych w nefemerydalnym świecie, połączona z istną męczarnią kieratu „praca poza domem–praca w domu” (na którą składają się praca z dzieckiem, praca nad związkiem, praca w gospodarstwie domowym) oraz dodatkowego kieratu funkcjonowania w modelu „pracuj i wydawaj!”, zrodzą frustrację, która może skutkować — z braku przeszkód prawnych i moralnych — całkowitym zanikiem jakiegokolwiek chęci do formalizowania jakichkolwiek związków i zanikiem chęci do reprodukcji w starych typach układów społecznych. Tym samym ludzie, ich emocje i ich nowe typy związków na tych emocjach opartych uciekną od kontroli i żadne, ale to żadne cybercuda technologii kontrolnej niczego nie dadzą (jeśli, oczywiście, ludzie zmanipulowani przez imperialny przemysł kreowania tożsamości i potrzeb sami nie będą takiej kontroli pragnąć...).

Monitoring emocji możliwy jest tylko w warunkach scentralizowanego systemu społecznego, w którym państwo nadal sprawuje kontrolę nad sferą emocjonalną. A takie państwo to już przeżytek kulturowy, którego trzymają się tradycjoniści. Pełne sprawowanie kontroli nad emocjami, nawet przy użyciu technologii dostarczanych przez Imperium, jest dzisiaj niemożliwe, bo Morze jest płynne i działa na sposób nefemeryczny. Inaczej mówiąc, rodzi się w tej chwili w Sieciowym Morzu sekretny subświat, pewnego rodzaju emocjonalne Kontrimperium, które przenosi relacje emocjonalne

z łatwo kontrolowalnych instytucji do słabo kontrolowalnych sieci nefemerycznych. Społeczeństwo postprywatne to już pieśń przeszłości, choć rozwija się na naszych oczach! Bierze się z zamiłowania wielu ludzi do bezpieczeństwa zapewnianego przez instancje zewnętrzne (głównie przez państwo) i z zamiłowania tracących wpływy polityków (będących bezwiedną zazwyczaj reprezentacją transnarodowego kapitału) do konserwowania starego świata. Natura ludzka, skłonna do sekretności zachowań związanych ze sferą emocjonalną, zmusi ludzi do oszukiwania postprywatnego systemu społecznego i do uciekania przed nim jak najdalej. Owo „najdalej” to właśnie układy sieciowe zwane tutaj nefemerydami — słabo kontrolowalne, oddolnie tworzone, nie poddające się dyscyplinującej statystyce, niełatwe do namierzenia, powodujące, że trudno ludzi „złapać za grzeszki”, skoro w ich życiu nie ma już nic stałego, przeciwko czemu mogliby grzeszyć (np. instytucjonalnego małżeństwa starego typu).

POZYTYWNY TROLLING ALBO UCIECZKA EMOCJI PRZED TRANSPARENTNOŚCIĄ

„Ciekliwość” emocjonalna, która decyduje o nietrwałości układów społecznych, od najmniejszych alternatywnych modeli rodzinnych aż po całe społeczeństwa co kilka lat targane emocjami politycznymi wyborców raz w lewo, innym razem w prawo, nie jest lubiana przez myślicieli. Zwłaszcza przez takich, którzy przyzwyczajeni są, chyba z racji nostalgii za minionymi industrialnymi czasami, do trwałości i przewidywalności życia społecznego, które to trwałość i przewidywalność z założenia traktowane są jako nieproblematyczne dobro. Takie przywiązanie demonstruje między wierszami Zygmunt Bauman (2004, s. 30), który zauważa: „mało jest prawdopodobne, by towarzystwo, w którym na bieżąco przeżywamy szczęśliwą chwilę, było z nami w kolejnym radosnym momencie. O okoliczności, w jakich pojawiają się szczęśliwe chwile, nie ma sensu troszczyć się jak o pola uprawne, licząc, że pilnie, a regularnie orane i nawożone, dadzą kiedyś lepszy niż dziś plon”. Otóż trwałość życia społecznego nie jest nieproblematycznym dobrem w czasach ekspansji postprywatności, ponieważ zwiększa widzialność, na której — ujmując rzecz eufemistycznie — ludziom świadomym swojej roli w nowym świecie coraz mniej zależy. Brak przewidywalności układów nefemerycznych, w jakich objawiają się ludzkie działania (i emocje...), decyduje o trudności w namierzeniu tych działań, trudności w poddaniu ich kontroli systemu postprywatnego.

Spróbujmy pozostawić na boku kwestię, co jest dobre, a co złe, i stwierdźmy jedynie, że nasze — być może nieczne z punktu widzenia moralistów — cechy gatunkowe uciekają spod cyfrowego oka kontroli dzięki powrotowi do sieciowej nieprzewidywalności układów, w jakie dzisiaj wchodzimy. Te emocje, które nie mają „dobrej prasy”, to — jak już wiemy — strach, pożądanie, agresja, objawiająca się nepotyzmem zbytnią „miłość” do bliskich i krewnych. Wszystkie one stanowią nie poddający się wyparciu przez jakąkolwiek socjalizację nasz gatunek

kowy zestaw narzędzi ewolucyjnych służących przetrwaniu. Również emocje pozytywne (miłość, pociąg seksualny, przyjaźń), które w epoce industrialnej łatwo poddawały się kontrowaniu, a teraz stają się widoczne dzięki klatce postprywatności, „chcą” uciec od oka, albowiem nikt takiej inwigilacji w sferę prywatności na dłuższą metę nie znieśnie, zwłaszcza ktoś uświadomiony w kwestii manipulacji przez Imperium ludzkimi tożsamościami i pragnieniami. Natura naszych emocji wymaga „rozgrywania ich” poza zasięgiem cyfrowego czy jakiegokolwiek oka. Społeczeństwo postprywatne nie jest „strawne” dla ludzi wyposażonych przez ewolucję w takie emocje. Pozostaje zatem problem i pytanie: jak z klatki postprywatności uciec?

Istnieją oczywiście, poza wymuszoną niekiedy okolicznościami ucieczką w kierunku nefemeryd, pewne formy świadomej walki z nowymi siłami kontrolnymi. Świadomą grę z postprywatnością wprowadzaną przez Imperium *via* państwo można podjąć — moim zdaniem — stosując pozytywny *trolling* (który jest, w pewnym sensie, rozciągnięciem idei hackeryzmu, a który z powodzeniem stosować może nie tylko digitariat, ale i salariat), a — zdaniem Hardta i Negriego — po prostu dezertując.

Zacznijmy od dezercji. Na pytanie, jak być przeciw Imperium i jak uciec od kontrolowania emocji przez Imperium, Hardt i Negri odpowiadają zaskakująco prosto: należy nie dać w sobie wytwarzać emocji za sprawą dostarczanych licznie przez Imperium bodźców. Owe bodźce produkowane są przez przemysł emocjonalny będący integralną częścią Nowego Systemu. Środkiem i sposobem wywoływania, a zatem i kontrolowania emocji ludzkich jest praca emocjonalna polegająca na sterowaniu interakcjami i komunikacją interpersonalną. Ewidentnym przykładem takiej pracy jest to, co wykonuje przemysł rozrywkowy, który „koncentruje się na kreowaniu emocji i manipulowaniu nimi. Praca ta, jakkolwiek cielesna i emocjonalna, jest niematerialna w tym sensie, że jej wytwory są nieuchwytnie — odprężenie, dobre samopoczucie, satysfakcja, podniecenie, namiętne uczucia” (Hardt, Negri 2005, s. 313). Z takiego regulowanego za sprawą pracy emocjonalnej świata można jedynie zdezerterować. „Podczas gdy w epoce dyscyplinarnej podstawową ideą oporu był sabotaż, w epoce imperialnej kontroli może nią być dezercja. [...] Bitwy z Imperium można wygrywać przez uchylanie się” (Hardt, Negri 2005, s. 230). Uchylanie się od oglądania, słuchania i doznawania za pośrednictwem wszelkich innych zmysłów produktów netokracji, owej klasy produkującej uczucia, która uprzywilejowaną pozycję w szeregach Imperium zajmuje za sprawą pracy, jaką wykonuje na naszych emocjach. Innymi słowy, dezercja z tego świata zmanipulowanych emocji polega na nieoglądaniu, nieuczestniczeniu, na kreowaniu emocjonalnego kontrświata. Istnieją jednak znacznie bardziej zaawansowane, bardziej od dezercji wysublimowane sposoby na ucieczkę od wpływu Imperium. Jedną z nich jest wspomniany *trolling*.

Trolling to w oryginale zabawa tożsamością na forum internetowej grupy społecznej. Troll fałszuje informację na swój temat, czasami prowokuje dysku-

sje na IRC-u, rozpowszechnia złe rady, czasem wręcz rozbija grupę (zob. Jarecka 2004, s. 268). Widać wyraźnie, że *trolling*, ograniczany do społeczności internetowych, jest zjawiskiem negatywnym. Czy jednak ten sam *trolling*, przeniesiony w realia społeczeństwa postprywatnego nie może być zjawiskiem pozytywnym? W przestrzeni pozawirtualnej, we współczesnym metropolis, w ramach płynnych układów fałszowanie informacji o sobie może być nietrudne. Fałszowanie tożsamości w nefemerydach jest ucieczką przed kontrolą cyfrowego oka, tą ostatnią macką starego typu stosunków społecznych, które opierały się na dowodach tożsamości ze zdjęciem, na kartotekach i annałach latami gromadzonej o obywatelach wiedzy, służącej klasyfikacji i wzmacnianiu kontroli w społeczeństwie producentów. Dzisiaj te same macki sięgają po bazy danych, biowiedzę o jednostce wszczepioną w kartę identyfikacyjną, po numery kart kredytowych i piny zabezpieczające telefony komórkowe oraz internetowe konta bankowe. *Trolling* pozytywny z konieczności stosują wszelacy migranci, zmuszeni do ustawicznego odzierania się z lepkiej pajęczyny sieciowego Imperium, które również bezustannie ich namierza, naznacza, parceluje, klasyfikuje i odsyła.

Tak samo jak nasi przodkowie, tak i my pragniemy te macki odciąć, od macek tych uciec. Aby nasze serca pozostały krainą niepoznaną.

BIBLIOGRAFIA

- Anderson Benedict, 1997, *Wspólnoty wyobrażone. Rozważania o źródłach i rozprzestrzenianiu się nacjonalizmu*, tłum. Stefan Amsterdamski, Znak, Kraków.
- Aronson Jane, 1998, *Lesbians Giving and Receiving Care: Stretching Conceptualizations of Caring and Community*, „Women’s Studies International Forum”, t. 21, nr 5, s. 505–519.
- Bauman Zygmunt, 2004, *Utopia bez toposu*, w: Małgorzata Jacyno, Aldona Jawłowska, Marian Kempny (red.), *Kultura w czasach globalizacji*, IFiS PAN, Warszawa.
- Beck-Gernsheim Elisabeth, 2002, *Reinventing the Family. In Search of New Lifestyles*, tłum. z niem. Patrick Camiller, Polity Press, Oxford.
- Bendyk Edwin, 2005, *Antymatrix. Epilog II*, „Krytyka Polityczna”, nr 7/8.
- Brzechczyn Krzysztof, 2004, *O wielości linii rozwojowych w procesie historycznym*, Wydawnictwo UAM, Poznań.
- Castells Manuel, 2004, *Informacjonalizm i społeczeństwo sieciowe*, tłum. Krzysztof Pietrowicz, „Przegląd Polityczny”, nr 64.
- Castoriadis Cornelius, 1998, *The Imaginary Institution of Society*, tłum. z franc. Kathleen Blamey, The MIT Press, Cambridge, MA.
- Giddens Anthony, 2003, *Stanowienie społeczeństwa. Zarys teorii strukturalizacji*, tłum. Stefan Amsterdamski, Zysk i S-ka, Poznań.
- Hansen Karen V., 2005, *Not-So-Nuclear Families. Class, Gender, and Networks of Care*, Rutgers University Press, New Brunswick–New Jersey–London.
- Harding Jennifer, 2002, *Private Sex, Public Danger*, w: Tim Jordan, Steve Pile (red.), *Social Change*, The Open University Press–Blackwell Publishing, Oxford–Cambridge, MA.
- Hardt Michael, Negri Antonio, 2005, *Imperium*, tłum. Sergiusz Ślusarski, Adam Kołbaniuk, Wydawnictwo WAB, Warszawa.

- Jarecka Urszula, 2004, *Wirtualne więzi w globalizującym się świecie*, w: Małgorzata Jacyno, Aldona Jawłowska, Marian Kempny (red.), *Kultura w czasach globalizacji*, IFiS PAN, Warszawa.
- Krzysztofek Kazimierz, Szczepański Marek S., 2005, *Zrozumieć rozwój. Od społeczeństw tradycyjnych do informacyjnych*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice.
- Lipovetsky Gilles, 1994, *The Empire of Fashion. Dressing Modern Democracy*, tłum. z franc. Catherine Porter, Princeton University Press, Princeton–Oxford.
- Maffesoli Michel, 2000, *The Time of the Tribes: The Decline of Individualism in Mass Society*, tłum. z franc. Don Smith, Sage Publications, London.
- McCarthy John, Zald Meyer N. 1977. *Resource Mobilization and Social Movements: A Partial Theory*, „American Journal of Sociology”, t. 82, nr 6, s. 1212–1241.
- Nowak Leszek, 1991, *U podstaw teorii socjalizmu*, t. 3: *Dynamika władzy*, Nakom, Poznań.
- Pietrowicz Krzysztof, 2004, *Etyka hakerska. Wyzwanie dla konsumeryzmu?*, w: Tomasz Szlendak, Krzysztof Pietrowicz (red.), *Na pokaz. O konsumeryzmie w kapitalizmie bez kapitału*, Wydawnictwo UMK, Toruń.
- Rebhun Linda-Anne, 1999, *The Heart is Unknown Country: Love in the Changing Economy of Northeast Brazil*, Stanford University Press, Stanford, CA.
- Sztompka Piotr, 2002, *Socjologia. Analiza społeczeństwa*, Znak, Kraków.
- Touraine Alain, 1977, *The Self-Production of Society*, The University of Chicago Press, Chicago–London.
- Touraine Alain, 1981, *The Voice and the Eye: An Analysis of Social Movements*, Cambridge University Press–Editions de la Maison des Sciences de l’Homme, Cambridge.
- Urry John, 2004, *Globalne układy złożone*, w: Małgorzata Jacyno, Aldona Jawłowska, Marian Kempny (red.), *Kultura w czasach globalizacji*, IFiS PAN, Warszawa.
- Zunzunegui Maria V. i in., 2004, *Social Networks and Self-reported Health in Two French-speaking Canadian Community Dwelling Populations over 65*, „Social Science and Medicine”, t. 58, s. 2069–2081.

NEPHEMERIDES IN THE SEANET ESCAPE OF EMOTIONS FROM THE POST-PRIVACY CAGE

Summary

Industrial society and powers which controlled that society are no more. Instead, there is a Seanet and an Empire, a new form of web power, which strives to control it by producing symbols, needs and identities. Through its agency — a rapidly weakening state — the Empire pushes the Seanet into the cage of post-privacy. In the post-private society the distinction between the private and public disappears which leads to the subordination of emotions to a new refined digital form of control. It is possible to escape from the overwhelming post-private control — through the nephemerides (new noninstitutional forms of net social life), desertion, and positive trolling. The text should be placed in the theoretical model that — out of lack of alternatives — might be called evolutionary net neomaxism.

Key words/słowa kluczowe

contemporary social space / przestrzeń społeczna współczesności; individual / jednostka; social change / zmiana społeczna